

Antychryst cz.2

Autor tekstu: **Fryderyk Nietzsche**

Tłumaczenie: **Leopold Staff**

Zobacz też: [Część 1](#)

25. Historia Izraela jest nieoceniona, jako typowa historia wszelkiego **wynaturzenia wartości naturalnych**: wskazuję pięć takich faktów. Pierwotnie, przede wszystkim w czasach królestwa, znajdował się Izrael do wszystkich rzeczy w słusznym, to znaczy naturalnym stosunku. Jego Jehowa był wyrazem świadomości mocy, radości z siebie, nadziei pokładanej w sobie: oczekiwano w nim zwycięstwa i ocalenia, ufano przez niego naturze, że da, czego ludowi trzeba — przede wszystkim deszczu. Jehowa jest Bogiem Izraela, a przeto Bogiem sprawiedliwości: logika każdego ludu, który ma moc i czyste pod tym względem sumienie. W uroczystym kulcie wyrażają się obie te strony samopotwierdzenia jakiegoś ludu: jest on wdzięczny za wielkie losy, które go wyniosły, jest wdzięczny za zmiany pór roku i wszelkie szczęście w chowie bydła i uprawie roli. — Ten stan rzeczy pozostawał długo jeszcze ideałem, nawet gdy w sposób smutny ustał: anarchia wewnątrz, Asyryjczycy od zewnątrz. Lecz lud zachował jako najwyższe pożądanie ową wizję króla, który jest dobrym żołnierzem i surowym sędzią: przede wszystkim ów typowy prorok (to znaczy krytyk i satyryk chwili) Izajasz. — Lecz żadna nadzieja nie spełniała się. Stary Bóg nie umiał już nic z tego, co umiał niegdyś. Trzeba go było puścić kantem. Co się stało? Zmieniono jego pojęcie — wynaturzono jego pojęcie: za tę cenę zachowano go. — Jehowa, Bóg „sprawiedliwości” — już nie jedność z Izraelem, wyraz samopoczucia ludu: jeszcze tylko Bóg pod warunkami... **Pojęcie jego staje się narzędziem w rękach agitatorów kapłańskich, którzy wszelkie szczęście tłumaczą teraz jako nagrodę, wszelkie nieszczęście jako karę za nieposłuszeństwo względem Boga, za „grzech”: ów najkłamliwszy sposób tłumaczenia rzekomo „moralnego porządku świata”, przewracający raz na zawsze naturalne pojęcie „przyczyny” i „skutku” do góry nogami.** Dopiero gdy nagrodą i karą uprzątnęło się ze świata naturalną przyczynowość, potrzeba przyczynowości **przeciwnaturalnej**: cała reszta nienaturalności występuje teraz. Bóg, który wymaga — zamiast Boga, który pomaga, który używa rady, który w gruncie rzeczy jest wyrazem na wszelką szczęśliwą inspirację odwagi i ufności w sobie... **Moralność już nie wyrazem warunków życia i wzrostu ludu, już nie najgłębszym instynktem życia, lecz abstrakcją, przeciwstawieniem życia — moralność jako zasadnicze pogorszenie wyobraźni, jako „złe spojrzenie” dla wszystkich rzeczy.** Czym jest żydowska, czym chrześcijańska moralność? Przypadkiem, pozbawionym swej niewinności; nieszczęściem, zbrudzonym przez pojęcie „grzechu”, dobrobytem, pojętym jako niebezpieczeństwo, jako „pokusa”; fizjologicznym niedomaganiem, zatrutym przez robaka sumienia...

26. Pojęcie Boga sfałszowano; pojęcie moralności sfałszowano: kapłaństwo żydowskie nie poprzestało na tym. Cała historia Izraela była niepotrzebna: precz z nią! — Kapłani ci dokonali tego cudu fałszu, którego dokumentem jest nam większa część Biblii: z bezprzykładnym urąganiem wszelkiej tradycji, wszelkiej rzeczywistości historycznej, własną przeszłość ludową przetłumaczyli na religijność, to znaczy zrobili z niej głupi mechanizm zbawczy winy względem Jehowy i kary, bogoboju względem Jehowy i nagrody. Odczuwalibyśmy o wiele boleśniej ten najhaniebniejszy akt fałszerstwa historycznego, gdyby kościelne tłumaczenie historii od tysiącleci nie było nas prawie stępilo na wymagania uczciwości **in historicis**. A Kościołowi wtórowali filozofowie: kłamstwo „moralnego porządku świata” ciągnie się przez cały rozwój nawet nowszej filozofii. Co znaczy „moralny porządek świata”? Że istnieje, raz na zawsze, wola Boża, co człowiek ma czynić, a czego zaniechać; że wartość jakiegoś ludu, jednostki mierzy się tym, czy się bardzo, czy mało jest woli Bożej posłusznym; że w losach jakiegoś narodu, jednostki, wola Boża przejawia się w ł a d c z o, to znaczy karząco lub nagradzająco, zależnie od stopnia posłuszeństwa. Rzeczywistość miast tego pożałowania godnego kłamstwa brzmi: **pasożytniczy rodzaj człowieka, który udaje się tylko kosztem wszystkich zdrowych tworów życia, kapłan, nadużywa imienia Boga: zwie on stan rzeczy, w którym kapłan wartość rzeczy ustanawia, „Królestwem Bożym”; środki, których mocą osiąga lub podtrzymuje się taki stan, zwie „wolą Bożą”;** z zimnokrwistym cynizmem mierzy ludy, czasy, jednostki wedle tego, czy były przemocy kapłańskiej pożyteczne, czy też się jej

opierały. Trzeba ich widzieć przy robocie: pod rękami kapłanów żydowskich stał się czas wielkości w historii Izraela czasem upadku; wygnanie, długotrwałe nieszczęście zmieniło się w karę wieczną za czas wielkości — czas, w którym kapłan był jeszcze niczym. Z potężnych, bardzo swobodnie udanych postaci Izraela, czynili, wedle potrzeby, mizernych świętoszków i milczków lub „bezbożnych”, upraszczali psychologię każdego wielkiego zdarzenia do idiotycznej formuły „posłuszeństwa I u b nieposłuszeństwa Bogu”. — Krok dalej: „wola Boża”, to znaczy warunki ostania się mocy kapłanów, musi być znana — do tego celu trzeba „objawienia”. Po naszymu: konieczne jest wielkie fałszerstwo literackie, odkrywa się „Pismo święte” - objawia się je wśród całego hieratycznego przepychu, z dniami pokutnymi i wrzaskiem jęku z powodu długotrwałego „grzechu”. „Wola Boża” była z dawna ustanowiona: całe nieszczęście leży w tym, że odwrócono się od „Pisma świętego”... Już Mojżeszowi objawiona była „wola Boża”... Co się stało? Kapłan sformułował surowo, pedantycznie, aż do wielkich i małych podatków, które mu płacić się miało (nie zapominając o najsmaczniejszych kęsach mięsa: bo kapłan żre beefsteak'i), sformułował raz na zawsze, c o chce mi e ć, „co jest wolą Bożą”... Odtąd wszystkie sprawy życia są tak urządzone, że kapłan jest wszędzie niezbędny; we wszystkich naturalnych zdarzeniach życiowych, przy urodzeniu, małżeństwie, chorobie, śmierci, nie mówiąc już o ofierze („wieczerzy”), **zjawia się święty pasożyt, by je wynaturzyć: w języku jego „uświęcić”**... Bo to zrozumieć trzeba: każdy naturalny obyczaj, każdą naturalną instytucję (państwo, postępowanie sądowe, małżeństwo, troskę o chorych i ubogich) wszystkie przez instynkt życia natchnione żądania, słowem wszystko, co ma w sobie swą wartość, pasożytnictwo kapłanów czyni zasadniczo bezwartościowym, wartości przeciwnym; wymaga ono dodatkowej sankcji — potrzebuje nadającej wartość mocy, która w nim natury zaprzecza i przez to właśnie dopiero wartość stwarza... Kapłan odziera z wartości, z świętości naturę: za tę cenę istnieje w ogóle. — Nieposłuszeństwo względem Boga, to znaczy względem kapłana, względem „prawa”, otrzymuje teraz miano „grzechu”; środki do „pojednania się znowu z Bogiem”, to -jak słuszna — te, które uległość mocy kapłanów jeszcze gruntowniej tylko zabezpieczają: tylko kapłan „wyzwala”... **Ze stanowiska psychologicznego, stają się „grzechy” w każdej, po kapłańsku zorganizowanej społeczności, niezbędne; są one właściwą poręką mocy, kapłan ż y j e z grzechów, potrzebuje jeszcze, by „grzeszono”**... Najwyższa zasada: „Bóg przebacza temu, kto czyni pokutę” — po naszymu: kto się podda kapłanowi. -

27. Na fałszywym w ten sposób gruncie, gdzie wszelka natura, wszelka wartość naturalna, wszelka rzeczywistość miała przeciwko sobie najgłębsze instynkty panującej klasy, wyrosło chrześcijaństwo, forma śmiertelnej nieprzyjaźni względem rzeczywistości, forma dotąd nieprzewyższona. „Lud święty”, który dla wszystkich rzeczy zachował tylko kapłańskie wartości, tylko słowa kapłańskie i z przejmującą leką konsekwencją wszystko, co jeszcze z mocy na ziemi istniało, oddzielił od siebie, jako „nieświęte”, jako „świat”, jako „grzech” — ten lud wytworzył dla swego instynktu ostatnią formułę, logiczną aż do zaprzeczenia siebie: jako chrześcijaństwo, zaprzeczył jeszcze ostatniej formie rzeczywistości, „ludu świętego”, „ludu wybranego”, żydowskiej rzeczywistości samej. Wypadek jest największego znaczenia: drobny, buntowniczy ruch, ochrzczony od imienia Jezusa z Nazaretu, jest instynktem żydowskim raz jeszcze — inaczej mówiąc, instynktem kapłańskim, który nie znosi już kapłana jako rzeczywistości, wynalazkiem jeszcze bardziej oderwanej formy istnienia, jeszcze mniej realnej wizji świata, niż tego organizacja Kościoła wymaga. Chrześcijaństwo zaprzecza Kościołowi...

Nie widzę, przeciw czemu zwrócony był bunt, za którego sprawcę Jezus uchodził w rozumieniu lub nieporozumieniu ludzkim, jeśli to nie był bunt przeciw Kościołowi żydowskiemu, Kościołowi w tym samym zgoła znaczeniu, w jakim go dziś używamy. Był to bunt przeciw „dobrym i sprawiedliwym”, przeciw „świętym Izraela”, przeciw hierarchii społecznej - n i e przeciw jej zepsuciu, lecz przeciw kaście, przywilejowi, porządkowi, formule; była to niewiara w „ludzi wyższych”, „N i e” — powiedziane wszystkiemu, co było kapłanem i teologiem. Przecież hierarchia, która przez to, choć tylko na chwilę, podana została w wątpliwość, była budową palową, na której lud żydowski, pośród „wody”, w ogóle jeszcze istniał, z trudem zdobytą ostatnią możliwością ostania się, *residuum* jego politycznej odrębności: atak na nią był atakiem na najgłębszy instynkt ludowy, na najwytrwalszą ludową wolę życia, jaka kiedykolwiek istniała na ziemi. Ten święty anarchista, który wzywał motłoch, odepchniętych i „grzeszników”, wszystkich c z a n d a l a w obrębie żydowszczyzny, do oporu przeciw panującemu porządkowi -językiem, który i dziś jeszcze, jeśli można ufać Ewangeliom, wiódłby na Sybir — był politycznym zbrodniarzem, o ile właśnie polityczni zbrodniarze w **niedorzecznie** niepolitycznej społeczności byli możliwi. To go doprowadziło do krzyża: dowodem tego jest napis na krzyżu.

Umarł za s w o j ą winę — brak wszelkiej do tego podstawy, pomimo że często tak właśnie twierdzono, że umarł za winę innych. -

28. Zgoła inne jest pytanie, czy miał on w ogóle świadomość takiego przeciwstawienia — czy się go tylko nie odczuwało jako to przeciwstawienie. I tu dopiero dotykam problemu psychologii Zbawiciela. - Wyznaję, że mało książek z takimi czytami trudnościami, jak Ewangelie. Inne to trudności niż owe, z których wykazania uczona ciekawość niemieckiego ducha święciła jeden z swych najbardziej niezapomnianych tryumfów. Minał czas, gdy i ja, podobnie jak każdy młody uczonek, rozkoszował się z roztropną powolnością wyrafinowanego filologa, dziełem nieporównanego Straussa. Miałem wówczas lat dwadzieścia: teraz za poważny jestem na to. **Co mnie obchodzą sprzeczności „tradycji”? Jak można w ogóle nazywać „tradycją” legendy o świętych!** Historie o świętych są najdwuznaczniejszą literaturą, jaka w ogóle istnieje: stosować do nich metodę naukową, jeśli żadnych poza tym nie ma dokumentów, zdaje mi się rzeczą z góry przesądzoną — tylko uczonym próżnowaniem...

29. Co mnie obchodzi, to psychologiczny typ Zbawiciela. Ten zaś mógłby być zachowany w Ewangeliach mimo Ewangelii, choćby nie wiedzieć jak nawet okaleczony i obładowany obcymi rysami: jak Franciszek z Asyżu zachowany jest w legendach o sobie, mimo legendy o sobie. N i e prawda o tym, co uczynił, co powiedział, jak właściwie umarł: lecz pytanie, czy typ jego w ogóle jeszcze da się wyobrazić, czy jest „przekazany”? Znane mi usiłowania wyczytania z Ewangelii nawet dziejów „duszy”, zdają mi się dowodami godnej odrzy lekkożytności psychologicznej. Pan Renan, ten błazen *in psychologicis*, dorzucił do tego dwa najnieślychańsze pojęcia dla swego wyjaśnienia typu Jezusa, jakie w tym względzie istnieć mogą: pojęcie geniusza i pojęcie bohatera (heros). Lecz jeśli co jest nie-ewangelicznego, to pojęcie bohatera. Właśnie przeciwieństwo wszelkich zapasów, wszelkiego poczucia się w walce stało się tu instynktem: niezdolność oporu staje się tu morałem („nie sprzeciwiaj się złu” — najgłębsze słowo Ewangelii, ich klucz w pewnym znaczeniu), błogość w pokoju, w łagodności, w niemożności, by być wrogiem. Co znaczy „nowina radosna”? **Życie prawdziwe, życie wieczne jest znalezione — nie obiecuje się go, ono jest tu, jest w w a s: jako życie w miłości, jako miłość bez odjęcia i wyłączenia, bez odległości.** Każdy jest dzieckiem Boga — Jezus do niczego nie rości sobie wyłącznego prawa — jako dzieci Boga wszyscy są sobie równi... Jezusa bohaterem czynić! - I jakimż nieporozumieniem aż słowo „geniusz”! Całe nasze pojęcie, nasze kulturalne pojęcie „ducha” nie ma w świecie, w którym żyje Jezus, żadnego zgoła sensu. Mówiąc z surowością fizjologa, inne wcale słowo byłoby tu raczej jeszcze na miejscu... Znamy stan chorobliwej pobudliwości zmysłu dotyku, który wzdraga się przed każdym dotknięciem, każdym ujęciem stałego przedmiotu. Przełożmy sobie taki fizjologiczny *habitus* na jego ostateczną logikę — jako instynktowną nienawiść do każdej rzeczywistości, jako ucieczkę w „nieuchwytność”, w „niepojętość”, jako odrzę do wszelkiej formuły, wszelkiego pojęcia czasu i przestrzeni, do wszystkiego, co jest silne, obyczajem, instytucją, Kościołem, jako czucie się u siebie w świecie, którego nie tyka już żaden rodzaj rzeczywistości, w świecie jeszcze tylko „wewnętrznym”, w świecie „prawdziwym”, w świecie „wiecznym”... „Królestwo Boże jest w w a s”...

30. Instynktowna nienawiść do rzeczywistości: skutek skrajnej zdolności cierpienia i pobudliwości, która w ogóle już nie chce być „dotknięta”, bo każde dotknięcie zbyt głęboko odczuwa.

Instynktowne wykluczenie wszelkiej odrzy, wszelkiej wrogości, wszelkich granic i odległości w uczuciu: skutek skrajnej zdolności cierpienia i pobudliwości, która każdy opór, każdy mus oporu odczuwa już jako nieznośną nieprzyjemność (to znaczy jako szkodliwą, jako coś, czego instynkt samozachowawczy odradza), a błogość (przyjemność) w tym tylko widzi, by nie opierać się już, nikomu już, ani nie dobremu, ni złemu — miłość jako jedyna, jako ostatnia możliwość życia...

Są to dwie fizjologiczne rzeczywistości, na których, z których wyrosła nauka o zbawieniu. Nazywam ją wzniosłym dalszym rozwojem hedonizmu na chorobliwym na wskroś podkładzie. Najbardziej pokrewny jej, chociaż z wielkim przydatkiem greckiej żywotności i siły nerwowej, jest epikureizm, pogańska nauka o zbawieniu. Epikur typowy *decadent*: przeze mnie pierwszego jako taki poznany. — Obawa bólu, nawet niezmiernie drobnego bólu - nie może zgoła skończyć się czym innym jak religią miłości...

31. Naprzód już dałem odpowiedź swą na problemat. Założeniem jej jest, że typ Zbawiciela dochował się nam tylko w silnym zniekształceniu. Zniekształcenie to ma w sobie wiele prawdopodobieństwa: typ taki nie mógł z wielu powodów pozostać czysty, zupełny, bez

dotatków. Nawet *milieu*, w którym ta obca poruszała się postać, musiało pozostawić na nim ślady, więcej jeszcze historia, I o s pierwszej gminy chrześcijańskiej; on, oddziaływując wstecz, wzbogacił typ rysami, które jeno ze stanowiska wojny i celów propagandy zrozumiałymi się stają. Ów dziwny i chory świat, w który wprowadzają nas Ewangelie — świat, jakby z powieści rosyjskiej, w którym wyrzutki społeczeństwa, cierpienie nerwowe i „dziecięcy” idiotyzm, zda się, schadzkie sobie naznaczyły — musiał w każdym razie pogrubić typ: zwłaszcza pierwsi uczniowie przetłumaczyli istnienie, pływające całe w symbolach i nieuchwytnościach, najpierw na własną surowiznę, by w ogóle coś z tego zrozumieć — dla nich zaistniał typ dopiero po nadaniu mu jednokształtu z formami bardziej znanymi... Prorok, mesjasz, przyszły sędzia, nauczyciel moralności, cudotwórca, Jan Chrzciciel — tyleż sposobności zanepoznania typu... Nie lekceważmy wreszcie *proprium* wszelkiej wielkiej, mianowicie sekciarskiej czci: zacierają one oryginalne, często dręczące obce rysy i idiosynkrazje w istocie czczony — nie widzi ich nawet. Można by żałować, że jakiś Dostojewski nie żył w pobliżu tego najbardziej zajmującego *decadent*, mam na myśli kogoś, który by umiał właśnie odczuwać przejmujący czar takiej mieszaniny wzniosłości, chorobliwości i dziecięstwa. Ostatni punkt widzenia: typ mógłby, jako typ *decadence*, posiadać rzeczywiście osobliwą różnorodność i sprzeczność: taka możliwość nie jest zupełnie wykluczona. Mimo to, wszystko przeciw niej przemawia: właśnie tradycja musiałaby w tym wypadku być przedziwnie wierna i przedmiotowa: czego przeciwieństwo przypuszczać mamy powody. Tymczasem przepaść sprzeczności leży między kaznodzieją na górze, na jeziorze i na łące, którego zjawisko, niby jakiegoś Buddy na bardzo mało indyjskim gruncie, jest pełne wdzięku, a owym napastliwym fanatykiem, śmiertelnym wrogiem teologów i kapłanów, którego złośliwość Renana uświetniła, jako *legrandmaitre en ironie*... Ja sam nie wątpię, że obfita miara żółci (a nawet *esprit*) przelała się na typ mistrza dopiero ze wzburzonego stanu chrześcijańskiej propagandy: zna się przecież dostatecznie brak skrupułów wszystkich sekciarzy w przyrządzaniu sobie z mistrza swego swojej a p o l o g i i. Gdy pierwsza gmina zapotrzebowała sądu, swarzącego się, gniewnego, złośliwie przebiegłego teologa, przeciw teologom, stworzyła sobie swego „Boga” wedle swej potrzeby: tak jak bez wahania kładła mu także w usta owe zgoła nieewangeliczne pojęcia, które były jej teraz niezbędne, „powrót”, „Sąd Ostateczny”, wszelkiego rodzaju czasowe oczekiwanie i przyobiecanie. -

32. Opieram się, by rzec raz jeszcze, temu, by wprowadzano fanatyka do typu Zbawiciela: słowo *imperieux*, którego Renan używa, już samo znosi typ. „Dobrą nowiną” jest właśnie, że nie ma już żadnych przeciwieństw; Królestwo Niebieskie należy do dzieci; wiara, którą się tu głosi, nie jest wywalczoną wiarą — istnieje ona, jest od początku, jest niejako dziecięstwem, które cofnęło się w sferę duchową. Wypadek przedłużonego i nierozwiniętego w organizmie chłopięstwa, jako skutek zwyrodnienia, znany jest przynajmniej fizjologom. — Wiara taka nie gniewa się, nie gani, nie broni się: nie przynosi „miecza” — nie przeczuwa zgoła, o ile by mogła kiedyś dzielić. Nie dowodzi siebie ani cudem, ani nagrodą, ni przyobiecaniem, ani nawet Pismem: ona sama jest każdej chwili swym cudem, swą nagrodą, swym dowodem, swym „Królestwem Bożym”. Nie formułuje się także ta wiara — ona ż y j e, broni się przeciw formułom. Oczywiście, że przypadek otoczenia, języka, poprzedniego rozwoju wyznacza pewien zakres potrzeb: pierwsze chrześcijaństwo posiada tylko żydowsko-semickie pojęcia (zalicza się tutaj jedzenie i picie przy komunii, owo, jak wszystko, co żydowskie, tak bardzo nadużyte przez Kościół pojęcie). Lecz należy się strzec widzieć w tym więcej niż mowę znaków, semiotykę, sposobność do przenośni. Właśnie to, że żadnego słowa nie bierze się dosłownie, jest dla tego antyrealisty uprzednim warunkiem, by w ogóle mógł mówić. Wśród Indów byłby się posługiwał pojęciami z Sankhyam, wśród Chińczyków z Lao-tse — i nie byłby żadnej czuł przy tym różnicy. — Można by, z pewną tolerancją w wyrazie, nazwać Jezusa „wolnym duchem” — nic sobie nie robi z niczego, co mocne: słowo zabija, wszystko co mocne, zabija. Pojęcie, doświadczenie „życia”, jak on je sam zna, sprzeciwia się w nim każdego rodzaju słowu, formule, prawu, wierze, dogmatowi. Mówi on tylko o najwewnętrzniejszym: „życie” lub „prawda”, lub „światło” jest jego słowem na to, co najwewnętrzniejsze — wszystko pozostałe, cała rzeczywistość, cała przyroda, nawet mowa, ma dlań tylko wartość znaku, przenośni. Nie należy tutaj się mylić, choć wielka pokusa leży w chrześcijańskim, chcę rzec w kościelnym przesądzie: taka symbolika *par excellence* stoi poza obrębem wszelkiej religii, wszelkich pojęć kultu, wszelkiej historii, wszelkich nauk przyrodniczych, wszelkich doświadczeń świata, wszelkiego poznania, wszelkiej polityki, wszelkiej psychologii, wszelkich książek, wszelkiej sztuki — jego „wiedza” jest właśnie czystą głupotą na punkcie, że istnieje coś podobnego. Kultura nie jest mu znana nawet ze słyszenia, nie potrzeba mu walki przeciw niej — on jej nie zaprzecza... To samo stosuje się do p a ń s t w a, do całego obywatelskiego

porządku i społeczności, do p r a c y, do wojny — nie miał on nigdy powodu zaprzeczać „świata”, nie przeczuwał nigdy kościelnego pojęcia „świat”... Zaprzeczanie jest dlań właśnie zgoła niemożliwością. — Tak samo brak dialektyki, brak wyobrażenia, że wiarę, „prawdę” można udowodniać argumentami (jego dowodami są wewnętrzne „światła”, wewnętrzne uczucia przyjemne i potwierdzenia siebie, same „dowody siły”). Taka nauka nie może też przeczyć, nie pojmuje ona nawet, że inne nauki istnieją, istnieć mogą, nie umie może wcale wyobrazić sobie przeciwnego sądzenia... Odzieje napotka, będzie z najgłębszego współczucia smucić się „ślepotą” — bo ona widzi „światło” — lecz nie zrobi zarzutu...

33. W całej psychologii Ewangelii brak pojęcia winy i kary; tak samo pojęcia nagrody. „Grzech”, każdy stosunek odległości między człowiekiem i Bogiem jest usunięty — to jest właśnie „nowina radosna”. Nie obiecuje się szczęśliwości, nie przywiązuje się jej do warunków: jest ona jedyną rzeczywistością — reszta jest znakiem do mówienia o niej...

Skutek takiego stanu przerzuca się w nową praktykę, w właściwie ewangeliczną praktykę. Nie „wiara” odróżnia chrześcijanina: chrześcijanin działa, odróżnia się innym działaniem. Że temu, który jest dlań zły, nie stawia oporu ani słowem, ani w sercu. Że nie czyni różnicy między obcym a tubylcem, między Żydem a nie-Żydem („bliźni”, właściwie współwyznawca, Żyd). Że na nikogo się nie gniewa, nikogo nie waży lekce. Że ani się w sądach nie pokazuje, ani się nie daje w nie wciągać („nie przysięgać”). Że w żadnym wypadku, nawet w razie dowiedzionej niewierności swej żony, nie rozwodzi się z żoną. — Wszystko w gruncie rzeczy jedna zasada, wszystko skutki jednego instynktu.

Życie Zbawiciela nie było odmienne od tej praktyki — śmierć jego też odmienna nie była... Nie potrzebował on już żadnych formuł, żadnego obrządku dla obcowania z Bogiem — ani nawet modlitwy. Zerwał z całą żydowską nauką pokuty i pojednania; wie on, że jedynie w praktyce życiowej czuje, się człowiek „boskim”, „szczęśliwym”, „ewangelicznym”, każdego czasu „dzieckiem Boga”. N i e „pokuta”, n i e „modlitwa o przebaczenie” jest drogą do Boga: jedynie praktyka ewangeliczna wiedzie do Boga, ona właśnie jest „Bogiem”. — Co z Ewangelią odrzucone zostało, to żydostwo pojęć „grzechu”, „przebaczenia grzechu”, „wiary”, „zbawienia przez wiarę” - cała żydowska nauka kościelna zaprzeczona została w „nowinie radosnej”.

Głęboki instynkt w tym, jak się żyć musi, by się czuć „w niebie”, by się czuć „wiecznym”, podczas gdy przy każdym innym prowadzeniu życia czuje się człowiek wcale n i e w niebie: to jedynie jest psychologiczną rzeczywistością „zbawienia”. — Nowy sposób postępowania, n i e nowa wiara...

34. Jeśli cokolwiek rozumiem z tego wielkiego symbolisty, to to, że tylko wewnętrzną rzeczywistość brał za rzeczywistość, za „prawdę” — że resztę, wszystko, co naturalne, czasowe, przestrzenne, historyczne, rozumiał tylko jako znak, jako sposobność do przenośni. Pojęcie „syn człowieczy” nie jest osobą konkretną, należącą do historii, czymś szczególnym, jednorazowym, lecz „wieczną” faktycznością, symbolem psychologicznym, wyzwolonym z pojęcia czasu. To samo stosuje się raz jeszcze, i w najwyższym znaczeniu, do Boga, tego typowego symbolisty, do „Królestwa Bożego”, do „Królestwa Niebieskiego”, do „synostwa boskiego”. Nie ma nic bardziej niechrześcijańskiego od kościelnych surowizn o Bogu jako o osobie, o „Królestwie Bożym”, które przyjdzie; o „Królestwie Niebieskim” z a ś w i a t e m, o „Synu Bożym”, drugiej osobie Trójcy. Wszystko to przystaje — wybaczenie mi to wyrażenie — jak pięść do nosa. Och, do jakiego nosa — Ewangelii! Jest to wszechhistoryczny cynizm w wyszydzeniu symbolu... Lecz to jasne przecie jak na dłoni, czego dotyczą znaki „Ojciec” i „Syn” — nie na każdej dłoni, przypuszczam: słowo „Syn” wyraża wejście w uczucie wszechprzejaśnienia wszystkich rzeczy (błogość), słowo „Ojciec” to uczucie samo, uczucie wieczności i spełnienia. — Wstyd mi przypominać, co Kościół uczynił z tego symbolizmu: czyż nie umieścił na progu „wiary” chrześcijańskiej historii Amfitriona? A nadto jeszcze dogmatu o „niepokalanym poczęciu”? **Ale przez to pokalał poczęcie** -

„Królestwo Niebieskie” jest stanem serca — nie czymś, co przyjdzie „ponad ziemią” lub „po śmierci”. Całego pojęcia śmierci naturalnej brak w Ewangelii: śmierć nie jest mostem, przejściem, brakuje jej, ponieważ przynależy do zgoła innego, tylko pozornego świata, zdatnego tylko na znaki. „Godzina śmierci” n i e jest pojęciem chrześcijańskim - „godzina”, czas, życie fizyczne i jego przesilenia nie istnieją dla nauczyciela „radosnej nowiny”... **„Królestwo Boże” nie jest czymś, czego się oczekuje; nie ma ono żadnego wczoraj ni pojutra, nie przyjdzie za „tysiąc lat” — jest ono doświadczeniem serca; istnieje wszędzie, nie istnieje nigdzie...**

35. Ten „radosny zwiastun” umarł jak żył, jak uczył - nie aby „zbawić ludzi”, lecz by

pokazać, jak się żyć winno. Co pozostawił ludziom, to praktykę: swe zachowanie się wobec sędziów i siepaczy, wobec oskarżycieli i wszelkiego rodzaju oszczerstwa i szyderstwa - swoje zachowanie się na krzyżu. Nie opiera się, nie broni swego prawa, nie czyni ani kroku, by uniknąć ostateczności, więcej jeszcze, wyzywa ją... I prosi, cierpi, kocha wraz z tymi, w tych, którzy mu krzywdę czynią... Nie bronić się, n i e gniewać się, n i e czynić odpowiedzialnym... Lecz także nie opierać się złemu-kochać go...

36. Dopiero my, my duchy oswobodzone, mamy warunek po temu, **by rozumieć coś, czego dziewiętnaście wieków nie rozumiało — ową w instynkt i namiętność przeistoczoną uczciwość, która „kłamstwo święte” jeszcze bardziej zwalcza niż wszelkie inne kłamstwo...** Było się niewymownie oddalonym od naszej miłosnej i ostrożnej bezstronności, od owej karności ducha, która jedynie umożliwia zgadywanie tak obcych, tak delikatnych rzeczy: chciano każdego czasu, z bezwstydnym samolubstwem, tylko swojej w tym korzyści, z przeciwieństwa do Ewangelii zbudowano K o ś c i ó ł...

Kto szuka znaków tego, że poza wielką grą światów jakieś ironiczne bóstwo porusza palcami, ten znajdzie wsparcie niemałe w potwornym znaku pytania, który się zwie chrześcijaństwem. Że ludzkość leży na kolanach przed przeciwieństwem tego, co było źródłem, myślą, prawem Ewangelii, że w pojęciu „Kościół” uświęciła to właśnie, co „radosny zwiastun” odczuwał jako pod sobą, jako poza sobą — daremnie szukać większej formy wszechhistorycznej ironii -

37. Stulecie nasze jest dumne ze swego zmysłu historycznego: jak mogło uczynić sobie do wiary tę niedorzeczność, że na początku chrześcijaństwa stoi gruba bajka o cudotwórcy i Z b a w i c i e l u - a wszystko duchowe i symboliczne jest dopiero późniejszym rozwojem? Odwrotnie: dzieje chrześcijaństwa — a zwłaszcza od śmierci na krzyżu — są dziejami coraz grubszego stopniowo nierozumienia pierwotnego symbolizmu. **Z każdym rozprzestrzenieniem chrześcijaństwa na coraz szersze, coraz surowsze masy, coraz dalsze od założeń, z których się ono urodziło, rosła potrzeba wulgaryzowania, barbaryzowania chrześcijaństwa** -wchłonęło ono w siebie nauki i obrzędy wszystkich podziemnych kultów imperium Romanum, niedorzeczność wszystkich rodzajów chorego rozumu. Los chrześcijaństwa tkwi w konieczności, że **wiara jego musiała sama stać się tak chora, niska i wulgarna, jak chore, niskie i wulgarne były potrzeby, które zadawałać miała.** Jako Kościół skupia się wreszcie samo chore barbarzyństwo w potęgę — Kościół, ta forma śmiertelnej wrogości względem wszelkiej uczciwości, wszelkiej wyżyny duszy, wszelkiej karności ducha, wszelkiej szczerzej i dobrotliwej ludzkości. — Chrześcijańskie - dostojne wartości: dopiero my, my duchy oswobodzone przywróciliśmy do dawnego stanu to największe przeciwieństwo wartości, jakie istnieje! -

38. — Nie tłumię w tym miejscu westchnienia. Są dnie, kiedy nawiedza mnie uczucie, czarniejsze niż najczarniejsza melancholia - pogarda ludzi. I aby żadnej nie zostawić wątpliwości co do tego, czym pogardzam, k i m pogardzam: człowiekiem dzisiejszym, człowiekiem, któremu fatalnie jestem współczesny. Człowiek dzisiejszy — dusi mnie jego oddech nieczysty... Do przeszłości odnoszę się, podobnie wszystkim poznającym, z wielką tolerancją, to znaczy z wielkodusznym samoprzewyciężeniem: kroczę poprzez światowy dom wariatów całych stuleci, czy się on zowie „chrześcijaństwem”, „wiarą chrześcijańską”, „Kościołem chrześcijańskim”, z posępną ostrożnością — wystrzegam się czynić ludzkość odpowiedzialną za jej choroby umysłowe. Lecz uczucie me przemienia się, wybucha, skoro tylko wstępuję w czas nowszy, w n a s z czas. Nasz czas jest w i e d z ą c y... **Co dawniej było tylko chore, stało się dziś nieprzyzwoite — nieprzyzwoitością jest być dziś chrześcijaninem.** I tu zaczyna się mój wstręt. — Oglądam się wstecz: ani słowa nie pozostało już po tym, co niegdyś „prawdą” się zwało, nie możemy już wytrzymać, gdy kapłan słowo „prawda” ma choćby tylko na ustach. Nawet przy najskromniejszej pretensji do uczciwości musi się dziś wiedzieć, że teolog, kapłan, papież każdym zdaniem, które wypowiada, nie tylko błądzi, lecz łże — że nie może już kłamać z „niewinności”, z „nieświadomości”. I kapłan wie, tak samo jak wie każdy, że nie ma już „Boga”, „grzesznika”, „Zbawiciela” — że „wolna wola”, „moralny porządek świata” są ł g a r s t w e m: — powaga, głębokie samoprzewyciężenie ducha nie p o z w a l a już dziś nikomu n i e wiedzieć o tym... Wszystkie pojęcia Kościoła poznano jako to, czym są, jako najgorszego rodzaju fałszerstwo monet, jakie istnieje, w celu o d a r c i a z wartości natury, wartości naturalnych; samego kapłana poznano, jako to, czym jest, jako najniebezpieczniejszy rodzaj pasożyta, jako właściwego jadowitego pająka życia... Wiemy, nasze sumienie wie dzisiaj — co w ogóle warte są, do czego służą owe niesamowite wynalazki kapłanów i Kościoła, którymi osiągnięto ów stan samopohańbienia ludzkości, mogący

wzbudzić wstręt na jej widok — pojęcia „zaświat”, „Sąd Ostateczny”, „nieśmiertelność duszy”, „dusza” sama; są to narzędzia tortur, są to systemy okrucieństwa, których mocą kapłan stał się panem, został panem... Każdy to wie: a mimo to wszystko zostaje po staremu. Gdzie podziało się ostatnie uczucie przyzwoitości, szacunku dla samego siebie, gdy nawet nasi mężowie stanu, bardzo zresztą bezprzesądny rodzaj człowieka i na wskroś antychryści czynu, zwą się dziś jeszcze chrześcijanami i chodzą do komunii?... Książę na czele swych pułków, wspaniała jako wyraz samolubstwa i pychy swego ludu — lecz wyznający się, bez żadnego wstydu, chrześcijaninem!... Kogóż jednak zaprzecza chrześcijaństwo? C o z wie „światem”? Że się jest żołnierzem, że się jest sędzią, że się jest patriotą; że się broni siebie; że się dba o cześć swoją; że się chce własnych korzyści; że się jest dumnym... Każda praktyka każdej chwili, każdy instynkt, każda stająca się czynem ocena wartości jest dziś przeciwchrześcijańska: jakim potworem fałszu musi być człowiek nowoczesny, że się mimo to nie wstydzi zwać jeszcze chrześcijaninem!---

39. — Wracam do rzeczy, opowiem istotną historię chrześcijaństwa. — Już słowo „chrześcijaństwo” jest nieporozumieniem — w gruncie istniał tylko jeden chrześcijanin i ten umarł na krzyżu. „Ewangelia” umarła na krzyżu. Co od tej chwili zwie się „Ewangelią”, było już przeciwieństwem tego, co on przeżył: „złą nowiną”, *dysangelium*. Jest to fałszywe aż do niedorzeczności, jeśli się znamię chrześcijanina widzi w „wierze”, może w wierze w zbawienie przez Chrystusa: jedynie praktyka chrześcijańska, życie takie, jakie zmarły na krzyżu przeżywał, jest chrześcijańskie... Dziś jeszcze jest takie życie możliwe, dla p e w n y c h ludzi nawet konieczne: istotne, pierwotne chrześcijaństwo będzie po wszystkie czasy możliwe... N i e wiara, lecz czynienie, przede wszystkim n i e czynienie wielu rzeczy, inne bycie... Stany świadomości, jakaś wiara, jakieś uważanie czegoś za prawdę na przykład — wie to każdy psycholog — są przecie zgoła obojętne i na piątym miejscu wobec wartości instynktów: ściślej mówiąc, całe pojęcie duchowej przyczynowości jest fałszywe. To, że się jest chrześcijaninem, chrześcijańskość sprowadzać do uważania czegoś za prawdę, do czystej zjawiskowości uświadomienia, znaczy zaprzeczać chrześcijańskość. W istocie nie było żadnego c h r z e ś c i j a n i n a. „Chrześcijanin”, to co od dwóch tysiącleci zwie się „chrześcijaninem”, jest tylko psychologicznym względem siebie nieporozumieniem. Gdy przyjrzymy się dokładniej, to władną w nim, m i m o wszelkiej „wiary”, tylko instynkty — i co za i n s t y n k t y! — Wiara była wszech czasów, na przykład u Lutera, tylko płaszczem, pretekstem, z a s ł o n a, poza którą instynkty wiodły swą grę — roztropną ś l e p o t a na panowanie pewnych instynktów... „Wiara” — nazwałem ją już właściwą roztropnością chrześcijańską- m ó w i o n o zawsze o „wierze”, czyniono zawsze tylko z instynktu... W świecie wyobrażeń chrześcijanina nie zdarza się nic, co by choć tylko dotykało rzeczywistości: natomiast poznaliśmy w instynktownej nienawiści, zwróconej przeciw wszelkiej rzeczywistości, pędzący, jedynie pierwiastek pędzący w korzeniu chrześcijaństwa. Co stąd wynika? Że także tu *in psychologicis* błąd jest radykalny, to jest określa istotę, jest substancją. Odjąć tu jedno pojęcie, dodać zamiast niego jedną rzeczywistość — a całe chrześcijaństwo stoczy się w nicość! — Widziany z wyżyny, pozostaje ten najdziwniejszy z wszystkich faktów, ta nie tylko przez błędy uwarunkowana, lecz także tylko w szkodliwych, tylko w zatruwających życie i serce błędach wynalazcza i nawet genialna religia, widowiskiem dla bogów — dla owych bóstw, które zarazem są filozofami, i z którymi spotkałem się na przykład w owych sławnych rozmowach na Naxos. W chwili, gdy opuszcza je w s t r ę t (i nas!), stają się wdzięczne za widowisko z chrześcijanina: nędzna, mała gwiazda, która się ziemią zowie, zasługuje może jedynie gwoli t e m u ciekawemu wypadkowi na boskie spojrzenie, boski współudział... Nie lekceważmy bowiem chrześcijanina: chrześcijanin, fałszywy aż do niewinności, stoi o wiele wyżej od mały — ze względu na chrześcijanina staje się znana teoria pochodzenia prostą grzecznością...

40. — Los Ewangelii rozstrzygnął się ze śmiercią — wisiała ona na „krzyżu”... Dopiero śmierć, ta nieoczekiwana, haniebna śmierć, haniebny krzyż, chowany na ogół tylko dla *canaille* — dopiero ten grozą przejmujący paradoks postawił uczniów przed właściwym pytaniem: „Kto to był? Co to było?”. - **Wstrząśnięte i do głębi obrażone uczucie, podejrzenie, że taka śmierć mogłaby być obaleniem ich sprawy, straszliwy znak pytania „dlaczego właśnie tak?” — ten stan jest aż nadto łatwy do pojęcia. Tu musiało być wszystko konieczne, mieć myśl, rozum, najwyższy rozum;** miłość ucznia nie zna przypadku. Dopiero teraz rozwarła się przepaść: „Kto go zabił? Kto był jego naturalnym wrogiem?” — pytanie to wystrzeliło jak błyskawica. Odpowiedź: panująca żydowszczyzna, jej stan najwyższy. Od chwili tej powstawano w uczuciu swym przeciw porządkowi, następnie

rozumiano Jezusa jako powstającego przeciw porządkowi. Dotąd brak było tego wojowniczego, tego w słowie i czynie zaprzecznego rysu w jego obrazie; co więcej rys ten był z nim sprzeczny. Widocznie mała gmina n i e widziała właśnie rzeczy głównej, wzoru danego w tego rodzaju śmierci, wolności, wyższości ponad wszelkie uczucie *ressentiment*: — znak to, jak mało w ogóle z niego rozumiała! Samą śmiercią swą nie mógł Jezus chcieć niczego, tylko dać jawnie najsilniejszą próbę, dowód swej nauki... Ale uczniowie jego dalecy byli od tego, by tę śmierć przebaczyć — co by było ewangeliczne w najwyższym znaczeniu; lub nawet w łagodnym i miłym spokoju serca ofiarować się na śmierć podobną... Właśnie najmniej ewangeliczne uczucie, zemsta, wypłynęła na wierzch. Niemożliwe było, by sprawa zakończyła się tą śmiercią: potrzebowano „odpłaty”, „sądu” (a jednak, co może być jeszcze mniej ewangelicznego niż „odpłata”, „kara”, „sprawowanie sadu!”). Jeszcze raz wystąpiło na pierwszy plan gminne oczekiwanie Mesjasza; wlepiono oczy w chwilę historyczną: „Królestwo Boże” przyjdzie sędzić swych wrogów... Lecz tym samym wszystko jest źle zrozumiane: „Królestwo Boże” jako akt końcowy, jako obietnica! Ewangelia jednak była właśnie istnieniem, spełnieniem, rzeczywistością tego „królestwa”. Właśnie taka śmierć była tym „Królestwem Bożym”. Teraz dopiero wniesiono w typ mistrza całą pogardę i rozgoryczenie przeciw faryzeuszom i teologom — uczyniono z niego przez to faryzeusza i teologa! Z drugiej strony zdziwiałe uwielbienie tych całkowicie ze spoidła wyrzuconych dusz nie mogło znieść dłużej owego ewangelicznego równouprawnienia każdego, by był dziecięciem Boga, jak tego uczył Jezus: zemstą ich było podniesienie w sposób przesadny Jezusa, oderwanie go od siebie: tak samo, jak niegdyś Żydzi z zemsty na swych wrogach oddzielili od siebie swego Boga i podnieśli w wyżyny. Jeden Bóg i jeden Syn Boży: obaj wytwory uczucia *ressentiment*...

41. — I odtąd wynurzył się niedorzeczny problemat: „jak Bóg mógł do tego dopuścić!”. Zaburzony rozum małej gminy znachodzi wprost straszliwie niedorzeczną na to odpowiedź: Bóg zesłał Syna swego dla przebaczenia grzechów, jako ofiarę. Jakże od jednego razu położono kres Ewangelii! Ofiara za winy, i to w swej najwstrętniejszej, najbardziej barbarzyńskiej formie, ofiarowanie niewinnego za grzechy winnych! Co za okropna pogańszczyzna! — Przecie Jezus sam usunął pojęcie „winy” — zaprzeczył wszelkiej przepaści między Bogiem i człowiekiem, przeżywał tę jedność Boga i człowieka, jako swoją „radosną nowinę”... I nie jako przywilej ! - Odtąd krok za krokiem wchodzi w typ Zbawiciela: nauka o sądzie i o powrocie, nauka o śmierci jako śmierci ofiarnej, nauka o zmartwychwstaniu, która sprzątnęła całe pojęcie „szczęśliwości”, całą i jedyną rzeczywistość Ewangelii — na rzecz stanu po śmierci!... Paweł wyciągnął z tego ujęcia rzeczy, z tej wszeteczności ujęcia rzeczy, taki wniosek z ową rabińską bezczelnością, która go cechuje pod każdym względem: „j e ś l i Chrystus nie powstał z martwych, to nasza wiara jest próżna”. — I jednym zamachem stała się z Ewangelii najnikczemniejsza z wszystkich nieosiągalnych obietnic, bezwstydną nauką o osobowej nieśmiertelności... Paweł sam uczył o niej jeszcze, jako o nagrodzie!...

42. Widzimy, co skończyło się wraz ze śmiercią na krzyżu: nowa, na wskroś oryginalna osnowa buddyjskiego ruchu pokojowego, rzeczywistego, n i e tylko obiecywanego szczęścia na ziemi. Bo to jest - podniosłem to już — zasadniczą różnicą między obiema religiami *decadence*: buddyzm nie obiecuje, lecz dotrzymuje, chrześcijaństwo obiecuje wszystko, lecz nie dotrzymuje niczego. Za „radosną nowinę” szła w ślad najgorsza: Pawłowa. W Pawła wciela się typ przeciwny „radosnemu zwiastunowi”, geniusz w nienawiści, w wizji nienawiści, w nieubłaganej logice nienawiści. Czegóż nie złożył ten dysangelista nienawiści w ofierze! Przede wszystkim Zbawiciela: wbił go na swój krzyż. Życie, przykład, nauka, śmierć, myśl i prawo całej Ewangelii — nic już nie zostało, gdy ten fałszerz monet z nienawiści pojął, czego jedynie mógł potrzebować. N i e rzeczywistości, n i e prawdy historycznej!... I raz jeszcze instynkt kapłański Żyda popełnił tę samą, wielką zbrodnię na historii — przekreślił po prostu wczoraj, przedwczoraj chrześcijaństwa, wynalazł sobie historię pierwszego chrześcijaństwa. Więcej jeszcze: Paweł sfalszował jeszcze raz dzieje Izraela, by zdawały się przeddziejami jego czynu: wszyscy prorocy mówili o jego „Zbawicielu”... Kościół sfalszował potem nawet dzieje ludzkości na przeddzieje chrześcijaństwa... Typ Zbawiciela, nauka, praktyka, śmierć, myśl śmierci, nawet to, co po śmierci - nic nie pozostało nietkniętym, nic nie pozostało choćby tylko podobnym do rzeczywistości. Paweł przeniósł po prostu punkt ciężkości owego całego istnienia poza istnienie — w **kłamstwo** o „zmartwychpowstałym” Jezusie. W gruncie rzeczy całe życie Zbawiciela nie mogło mu się zdać w ogóle na nic — potrzeba mu było tylko śmierci na krzyżu i jeszcze czegoś więcej. Takiego Pawła, którego ojczyzna była stolicą stoickiego oświecenia, uważać za uczciwego, gdy z halucynacji stwarza sobie dowód dalszego istnienia Zbawiciela, lub choćby tylko używać wiary jego opowiadaniu, że miał tę halucynację, byłoby prawdziwą

niaiserie ze strony psychologa: Paweł chciał celu, przeto chciał także środków... W co on sam nie wierzył, w to wierzyli idioci, między których on swoją rzucał naukę. — J e g o potrzebą była m o c; z Pawłem chciał jeszcze raz kapłan dojść do mocy — zdać mu się mogły tylko pojęcia, nauki, symbole, którymi tyranizuje się tłumy, tworzy trzody. **Czego jedynie zapożyczył później Mahomet od chrześcijaństwa? Wynalazku Pawła, jego środka do tyranii kapłańskiej, do tworzenia trzody: wiary w nieśmiertelność -to jest nauki o „sądzie”...**

43. Gdy się punkt ciężkości życia przeniesie n i e w życie, lecz w „zaświat” -w nicość -to odbiera się życiu w ogóle wagę. **Wielkie kłamstwo o nieśmiertelności osobowej niszczy wszelki rozum, wszelką naturę w instynkcie — wszystko, co jest w instynktach dobroczynnego, popierającego życie, poręczającego przyszłość, budzi odtąd nieufność. Tak żyć, by nie było już żadnego sensu żyć, t o staje się teraz sensem życia... Po co duch obywatelski, po co jeszcze wdzięczność dla pochodzenia i przodków, po co współpracować, ufać, jakieś dobro powszechne popierać i mieć na oku?... Tyleż „pokus”, tyleż sprowadzeń z „dobrej drogi” — „j e d n e g o trzeba”... By każdy jako „dusza nieśmiertelna” był z każdym równego rzędu, by wśród ogółu wszystkich istot „zbawienie” każdej poszczególnej mogło rościć sobie prawo do wiecznej ważności, by małe mruki i w trzech czwartych narwani mogli sobie roić, że gwoli nim ustawicznie przełamują się prawa przyrody — takiego spotęgowania wszelkiego rodzaju samolubstwa do nieskończoności, do bezwstydu, nie można z dostateczną napiętnować pogardą. A jednak temu godnemu politowania pochlebstwu osobistej próżności zawdzięcza chrześcijaństwo swoje zwycięstwo — przekonało tym do siebie wszystko nieudane, buntowniczo nastrojone, poronione, wszystkie wyrzutki i odpadki ludzkości. „Zbawienie duszy” — po naszymu: „świat obraca się wkoło mnie”... Jad nauki „równe prawa dla wszystkich” — chrześcijaństwo rozsiewało go najgruntowniej; chrześcijaństwo z tajemnych kątów lichych instynktów zwalczało na śmierć wszelkie uczucie czci i odległości między człowiekiem a człowiekiem, to jest, warunek wszelkiego wywyższenia, wszelkiego wzrostu kultury — ukuło sobie z *ressentiment* tłumów swój główny oręż przeciw nam, przeciw wszystkiemu, co dostojne, radosne, wielkoduszne na ziemi, przeciw naszemu szczęściu na ziemi... **Przyznanie „nieśmiertelności” każdemu Piotrowi i Pawłowi było dotąd największym, najgorszego gatunku zamachem na dostojną człowieczość.** — I nie lekceważmy też fatalności, która z chrześcijaństwa wpełzła aż do polityki! Nikt nie ma już dziś odwagi do praw wyjątkowych, do praw władczych, do uczucia szacunku dla siebie i dla równego sobie, do patosu odległości... Nasza polityka choruje na ten brak odwagi! — Arystokratyzm sposobu myślenia został przez kłamstwo o równości dusz najpodziemniej podkopany; i jeśli wiara w „przywilej najliczniejszych” czyni rewolucję i czynić będzie — nie wątpmy, że to chrześcijaństwo, że to chrześcijańskie oceny wartości, które każda rewolucja tylko na krew i zbrodnie tłumaczy! Chrześcijaństwo jest buntem wszystkiego, co pełza po ziemi, przeciw temu, co ma w y ż y n ę: Ewangelia „maluczkich” czyni małym...**

44. — Ewangelie są nieocenione jako świadectwo niepowstrzymanego już zepsucia w obrębie pierwszej gminy. To, co Paweł później z logicznym cynizmem rabina doprowadził do końca, było mimo to tylko procesem upadku, który zaczął się ze śmiercią Zbawiciela. — Ewangelii tych nie można czytać dość baczenie: mają one swoje trudności poza każdym słowem. Wyznaję, a policzone mi to będzie za dobre, że właśnie dlatego są one dla psychologa przyjemnością pierwszorzędną — jako przeciwieństwo wszelkiego naiwnego zepsucia, jako wyrafinowanie *par excellence*, jako artyzm w psychologicznym zepsuciu. Ewangelie mówią za siebie. Biblia w ogóle nie znosi żadnego porównania. Jest się wśród Żydów: pierwszy punkt widzenia, by tu nie stracić całkowicie nici. Wzniesione tu wprost do geniuszu samoudawanie „świętości”, nigdy poza tym wśród książek i ludzi nawet w przybliżeniu nie osiągnięte, to fałszerstwo monet w słowach i gestach, jako sztuka, nie jest przypadkiem jakiejś jednostkowej zdolności, jakiejś natury wyjątkowej. Tu wchodzi w grę rasa. W chrześcijaństwie, jako w sztuce świętego kłamania, dochodzi cała żydowszczyzna, kilkusetletnie żydowskie najpoważniejsze ćwiczenie i technika do ostatecznego mistrzostwa. Chrześcijanin, t a *ultima ratio* kłamstwa, jest Żydem raz jeszcze — nawet trzykrotnie... Zasadnicza wola posługiwania się tylko pojęciami, symbolami, postawami, dowiedzionymi praktyką kapłana, instynktowne odpieranie wszelkiej n n e j praktyki, wszelkiego innego rodzaju perspektywy wartości i pożyteczności - to nie tylko tradycja, to dziedzictwo: tylko jako dziedzictwo działa to jak natura. Cała ludzkość, nawet najlepsi łepacy najlepszych czasów — (z wyjątkiem jednego, który jest może tylko nieczłowiekiem) — dali się złudzić... Czytano Ewangelię jako księgę niewinności i... niemała wskazówka, z jakim mistrzostwem tu grano. — Oczywiście: gdybyśmy ich mogli widzieć,

choćby tylko w przejściu, tych wszystkich dziwnych mruków i sztucznych świętych, wszystko by było skończone — i właśnie dlatego, że j a słów nie czytam, by też nie widzieć i gestów, kres im kładę... Nie mogę w nich znieść pewnego rodzaju podnoszenia oczu. — Na szczęście dla przeważnej liczby ludzi są książki tylko literaturą — Nie trzeba się dać w błąd wprowadzać: „nie sądzcie!” mówią oni, lecz posyłają do piekła wszystko, co im w drodze stoi. Każąc sądzić Bogu, sądzą sami; wychwalając Boga, wychwalają samych siebie; wymagając cnót, do których właśnie są zdolni — więcej jeszcze, których potrzebują, by w ogóle pozostać u góry — nadają sobie wielki pozór walczenia o cnotę, boju o panowanie cnoty. „Żyjemy, umieramy, ofiarujemy się za dobro” („prawda”, „światło”, „Królestwo Boże”): w rzeczywistości czynią, czego niechać nie mogą. Przeciskając się sposobem milczków, siedząc w kącie, żyjąc jak cienie w cieniu, czynią sobie z tego obowiązek: z obowiązku jawi się ich życie jako pokora, jako pokora jest ono jednym więcej dowodem ich bogobojności... Ach, ten pokorny, czysty, miłosierny rodzaj obłudy! „Niech cnota sama świadczy za nas”... Czytajcie Ewangelie jako księgi uwodzicielstwa mocą moralności: ci mali ludzie wzięli warendę moralność - wiedzą oni, jak się ma rzecz z tą moralnością! **Ludzkość najlepiej wodzi się za nos moralnością!** - Rzeczywistością jest, że najświadomsza zarozumiałość wybranych gra tu rolę skromności: postawiono raz na zawsze siebie, „gminę”, „dobrych i sprawiedliwych” po jednej stronie, po stronie „prawdy” — a resztę, „świat”, po drugiej... To był najfatalniejszy rodzaj manii wielkości, jaki dotąd istniał na ziemi: małe potworki mruków i kłamców zaczęły posługiwać się pojęciami „Bóg”, „prawda”, „światło”, „duch”, „miłość”, „mądrość”, „życie”, niby synonimami swymi, by odgraniczyć w przeciwieństwie do siebie „świat”; małe Żydki najwyższego stopnia, dojrzałe do każdego rodzaju domu wariatów, odwracały wartości w ogóle wedle siebie, jak gdyby dopiero chrześcijanin był myślą, solą, miarą, także ostatecznym sądem całej reszty... Całą tę fatalność umożliwiło jedynie to, że był już na świecie pokrewny, rasowo pokrewny rodzaj manii wielkości, żydowski: skoro raz otworzyła się przepaść między Żydami a żydochrześcijanami, nie pozostało tym ostatnim nic do wyboru, tylko zastosować te same procedury samozachowania, których doradzał instynkt żydowski, przeciw samym Żydom, podczas gdy Żydzi używali ich dotąd tylko przeciw wszystkiemu co n i e żydowskie. Chrześcijanin jest tylko Żydem „wolniejszego” wyznania. -

45. — Podaję kilka próbek tego, co sobie ci mali ludzie wbili w głowę, co mistrzowi swemu włożyli w usta: same wyznania „pięknych dusz”. -

„A którzykolwiek by was nie przyjęli, ani was słuchali, wyszedłszy stamtąd, otrząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo im; zaprawdę powiadam wam: Lżej będzie Sodomie i Gomorze w Dzień Sądny, niż miastu onemu” (Marek 6, 2). — Jak ewangelicznie!

„A kto by zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, daleko by mu lepiej było, aby był zawieszony kamień młyński u szyi jego i w morze był wrzucony” (Marek 9, 42). — Jak ewangelicznie!

„A jeśli cię oko twoje gorszyło, wyłup je; bo lepiej tobie jednookim wniknąć do Królestwa Bożego niżeli dwoje oczu mając, wrzuconym być do ognia piekielnego; gdzie robak ich nie umiera a ogień nie gaśnie” (Marek 9, 47). — Niekoniecznie oko ma się tu na myśli...

„Zaprawdę powiadam wam, iż są niektórzy z tych, którzy tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, ażby ujrzeli, że Królestwo Boże przyszło w mocy” (Marek 9, 1). — Dobrze zełgane, lwie...

„Ktokolwiek chce za mną iść, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzyż mój i naśladuje mnie, albowiem...” (Przypisek psychologa: moralność chrześcijańską zbijają jej „a l b o w i e m”: jej „argumenty” zbijają — tak jest po chrześcijańsku). Marek 8, 34. -

„Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzone będzie (Mateusz 7, 1). — Co za pojęcie o sprawiedliwości,

o „sprawiedliwym” sędzi!...

„Albowiem jeśli miłujecie tych, którzy was miłują, jakąż zapłatę macie? Aż i celnicy tego nie czynią? A jeśli byście tylko braci waszych pozdrawiali, cóż osobliwego czynicie? Aż i celnicy tak nie czynią?” (Mateusz 5, 46). Zasada „chrześcijańskiej miłości”: chce mieć w końcu dobrą zapłatę...

„Ale jeśli nie odpuścicie ludziom upadków ich, i Ojciec wasz nie odpuści wam upadków waszych” (Mateusz 6, 15). — Bardzo kompromitujące dla pomienionego „Ojca”...

„Ale szukajcie naprzód Królestwa Bożego, i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane” (Mateusz 6, 33). - Takie wszystko: mianowicie żywność, odzież, wszystkie potrzeby życia. Błąd, wyrażając się skromnie... Krótco przedtem jawi się Bóg jako krawiec, przynajmniej w pewnych wypadkach...

„Radujcie się dnia tego i weselcie się: albowiem oto zapłata wasza jest obfita w niebiesiech; boć tak właśnie czynili prorokom ojcowie ich" (Łukasz 6, 23). — Bezwstydna hołota! Porównywa się już z prorokami...

„Aż nie wiecie, iż Kościołem Bożym jesteście, a Duch Boży mieszka w was? A jeśli kto gwałci Kościół Boży, tego Bóg skazi, albowiem Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście" (Paweł, / List do Koryntian 3, 16). — Nie ma dość pogardy dla czegoś podobnego...

„Aż nie wiecie, iż święci będą sądzili świat? A jeśli świat od w a s będzie sądzony, czyliście niegodni, abyście sądy mniejsze odprawiali?" (Paweł, / List do Koryntian 6, 2). — Niestety nie tylko mowa wariata... Ten straszliwy oszust ciągnie dosłownie: „Aż nie wiecie, że Anioły sądzić będziemy? A cóż tych doczesnych rzeczy!"...

"Izali w głupstwo nie obrócił Bóg mądrości świata tego! Albowiem ponieważ w mądrości Bożej świat nie poznał Boga przez mądrość, upodobało się Bogu przez głupie kazanie zbawić wierzących...; niewiele mądrych według ciała, niewiele możnych, niewiele zacnego rodu; ale co głupiego jest u świata tego, to wybrał Bóg, aby zawstydził mądrych; a co mdłego u świata, wybrał Bóg, aby zawstydził mocnych. A podłego rodu u świata i wzgardzone wybrał Bóg, owszem te rzeczy, których nie masz, aby te, które są, zniszczył. Aby się nie chlubiło żadne ciało przed obliczem jego. (Paweł, I List do Koryntian I, 20 i nast.). — By ustęp ten, pierwszorzędne świadectwo dla psychologii każdej moralności czandaków, zrozumieć, należy przeczytać pierwszą rozprawę mej Genealogii moralności: wydobyto w niej po raz pierwszy na światło przeciwieństwo moralności dostojnej, a z *ressentiment* i bezsilnej zemsty zrodzonej moralności czandaków. Paweł był największym z apostołów zemsty..."

46. — Co stąd wynika? Że dobrze się robi, nakładając rękawiczki przy czytaniu Nowego Testamentu. Bliskość tylu nieczystości zmusza prawie do tego. Nie wybralibyśmy sobie „pierwszych chrześcijan" do obcowania z sobą, nie mniej niż Żydów polskich, nie potrzebując stawiać im żadnego więcej zarzutu... I jedni, i drudzy nie bardzo pachną. — Daremnie szukałem w Nowym Testamencie choćby jednego sympatycznego rysu; nie ma tam nic wolnego, dobrotliwego, szczerego, uczciwego. Człowieczeństwo nie uczyniło tu jeszcze swego pierwszego kroku — brak instynktów schludności... W Nowym Testamencie są tylko lichy instynkty, nie ma odwagi nawet do tych lichych instynktów. Wszystko jest w nim tchórzostwem, wszystko jest zezowaniem i samooszustwem. Każda książka staje się schludną, skoro się dopiero co czytało Nowy Testament: czytałem, by dać przykład, z zachwytem bezpośrednio po Pawle owego wdzięcznego, zuchwałego szydercę Petroniusza, o którym można by powiedzieć, co Domenico Boccacio pisał do księcia Parmy o Cezarze Borgia: *e tutto festo* — nieśmiertelnie zdrów, nieśmiertelnie pogodny i udany... Te małe mruki bowiem przeliczają się zawsze w głównej rzeczy. Napadają oni, lecz wszystko na co napadną, jest tym odznaczone. Na kogo „pierwszy chrześcijanin" napada, tego nie kala... Odwrotnie: jest chlubą mieć „pierwszych chrześcijan" przeciw sobie. Czyta się Nowy Testament nie bez szczególnego upodobania w tym, z czym się on źle obchodzi — nie mówiąc już o „mądrości tego świata", którą bezczelny fanfaron usiłuje daremnie pohańbić „głupim kazaniem"... Lecz nawet faryzeusze i uczeni w Piśmie mają swą wyższość nad takimi przeciwnikami: musieli być już coś warcy, żeby nienawidzono ich w tak nieprzyzwoity sposób. Obłuda — to byłby zarzut, który „pierwszym chrześcijanom" uczynić śmieli! — W końcu byli to uprzywilejowani: to wystarcza, moralności czandaków nie potrzeba żadnych więcej powodów. „Pierwszy chrześcijanin" - lękam się, że i „ostatni chrześcijanin", którego może jeszcze dożyję - buntuje się przeciw wszystkiemu, co uprzywilejowane, z najgłębszego instynktu — żyje on, walczy zawsze za „r ó w n e prawa"!... Gdy przyjrzymy się dokładniej, nie ma on innego wyboru. Jeśli się chce, co do swej osoby, być „wybrańcem Bożym" — lub „świątynią Boga", lub „sędzią Aniołów" - to każda inna zasada wybrania, na przykład wedle uczciwości, wedle ducha, wedle męskości i dumy, wedle piękności i wolności serca, po prostu „świat" - jest złem samym w sobie... Morał: każde słowo w ustach pierwszego chrześcijanina jest kłamstwem, każdy czyn, który spełnia, fałszerstwem z instynktu - wszystkie jego wartości, wszystkie jego cele są szkodliwe, lecz ten, którego on nienawidzi, lecz to, czego on nienawidzi, ma wartość... Chrześcijanin, zwłaszcza kapłan-chrześcijanin, jest kryterium wartości.- Mamże rzec jeszcze, że w całym Nowym Testamencie występuje tylko jedna jedyna postać, którą się czcić musi? Piłat, namiestnik rzymski. Brać poważnie zwadę żydowską — do tego on się nie skłania. O jednego Żyda więcej lub mniej — cóż na tym zależy?... Dostojne szyderstwo Rzymianina, przed którym dopuszczano się bezwstydneho nadużycia słowa „prawda", wzbogaciło Nowy Testament jedynym słowem, które ma wartość, które jest jego krytyką, samym jego zniszczeniem: „Cóż

jest prawda!"...

47. — Nie to n a s oddziela, że nie odnajdujemy Boga ani w dziejach, ani w przyrodzie, ani poza przyrodą — lecz że tego, **co jako Bóg czczone było, nie odczuwamy jako „boskie”, lecz jako politowania godne, jako niedorzeczne, jako szkodliwe, nie tylko jako błąd, lecz jako zbrodnię względem życia...** Zaprzeczamy Boga jako Boga... Gdyby nam tego Boga chrześcijan udowodniono, umielibyśmy jeszcze mniej w niego wierzyć. — W formule: *deus qualem Paulus creavit, dei negatio*. — Religia, jak chrześcijaństwo, która w żadnym punkcie nie styka się z rzeczywistością, która natychmiast upada, skoro rzeczywistość choćby tylko na jednym punkcie dojdzie do prawa, musi słusznie być śmiertelnym wrogiem „mądrości świata”, to znaczy wiedzy — uzna ona za dobre wszystkie środki, które mogą zatruć, oczernić, o s ł a w i ć karność ducha, czystość i surowość w rzeczach duchowego sumienia, dostojny chłód i wolność ducha. „Wiara” jako imperatyw to veto przeciwko wiedzy - *in praxi* kłamstwo za wszelką cenę... Paweł pojął, że kłamstwo - że „wiara” jest potrzebna: Kościół pojął znów później Pawła. — Ów „Bóg”, którego wynalazł sobie Paweł, Bóg, który „pohańbią” „mądrość świata” (w ciaśniejszym znaczeniu obie wielkie przeciwniczki wszelkiego zabobonu, filozofię i medycynę), jest naprawdę tylko rezolutnym postanowieniem samego Pawła: nazywać „Bogiem” swoją własną wolę: hora, to jest prażydowskie. **Paweł chce pohańbić „mądrość świata”: jego wrogami są dobrzy filologowie i lekarze z wykształceniem aleksandryjskim — z nimi wiedzie wojnę. W samej rzeczy, nie jest się filologiem i lekarzem, nie będąc też zarazem antychrystem. Jako filolog bowiem zagląda człowiek poza książki, jako lekarz poza fizjologiczne zdechactwa typowego chrześcijanina.** Lekarz mówi „nieuleczalne”, filolog „oszustwo”...

Zobacz też: [Część 3](#)

(Publikacja: 15-09-2004 Ostatnia zmiana: 18-03-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3629) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3629>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl